

**boczny tor 162**

listopad 2012



Oto co pomyślałem: aby najbardziej banalne wydarzenie mogło stać się przygodą, trzeba i wystarczy zacząć je opowiadać. Na to właśnie nabierają się ludzie: człowiek jest zawsze opowiadaczem zdarzeń, żyje otoczony swoimi zdarzeniami i zdarzeniami innych, wszystko, co się z nim dzieje, widzi poprzez nie; i usiłuje przeżywać swoje życie tak, jakby je opowiadał. Trzeba jednak dokonać wyboru: żyć czy opowiadać. [...]

Kiedy tylko żyjemy, nie zdarza się nic. Zmienia się sceneria, wchodzą i wychodzą ludzie, oto wszystko. Nie ma nigdy początków. Dni idą jeden za drugim bez ładu i składu, jak nieskończone i monotonne dodawanie. Od czasu do czasu dokonujemy częściowego podsumowania; mówi się: już trzy lata podróżuję, trzy lata jestem w Bouville. Ale nie ma także końca: nigdy nie opuszcza się kobiety, przyjaciela, miasta za jednym zamachem. A zresztą wszystko to jest podobne: Szanghaj, Moskwa, Algier, po dwóch tygodniach wszystko jest takie samo. Chwilami – rzadko – wyciągamy wnioski, zauważamy, że żyjemy z jakąś kobietą, wdepnąwszy w brzydką historię. Chwilowy błysk. Potem pochód rusza, znów zaczyna się dodawać godziny i dni. Poniedziałek, wtorek, środa. Kwiecień, maj, czerwiec. 1924, 1925, 1926. **[Jean-Paul Sartre, *Mdłości*, W-wa 1974 (oryg. *La Nausée*, 1938), tłum. Jacek Trznadel]** Tak, to znaczy żyć. Kiedy jednak opowiada się życie, wszystko ulega zmianie; tylko że to zmiana, której nikt nie zauważy: dowodem to, że mówi się o prawdziwych historiach. Tak jakby mogły istnieć prawdziwe historie; wydarzenia dzieją się w jednym kierunku, a my opowiadamy je w kierunku przeciwnym. Pozornie zaczynamy od początku [...]. A w rzeczywistości rozpoczęliśmy od końca. Ten koniec jest tutaj niewidoczny, lecz obecny, to on nadaje splendoru i znaczenia początkowi. [s. 74-75] / Uczucie przygody nie pochodzi na pewno z wydarzeń: mam na to dowód. To raczej sposób, w jaki łączą się ze sobą poszczególne chwile. Myślę, że to się dzieje tak: nagle odczuwa się upływ czasu i to, że każda chwila prowadzi ku innej chwili, tamta jeszcze do innej i tak dalej; że każda chwila przepada, że nie ma co wysilać się, aby ją zatrzymać itd. I wtedy przypisuje się tę właściwość wydarzeniom, które pojawiają się nam wewnątrz chwil; to, co należy do formy, odnosimy do zawartości. W sumie mówi się wiele o tym sławnym upływie czasu, ale się go zgoła nie widzi. Widzi się kobietę, myśli się, że będzie stara, tylko nie

widzi się, jak ona się starzeje. Ale chwilami wydaje się nam, że widzimy, jak ona się starzeje, i czujemy, że starzejemy się razem z nią: to uczucie przygody. / Nazywają to, jeśli dobrze pamiętam, nieodwracalnością czasu. Uczucie przygody byłoby po prostu uczuciem nieodwracalności czasu. Ale dlaczego nie ma się go bez przerwy? Czy czas nie zawsze jest nieodwracalny? Są chwile, gdy ma się wrażenie, że można robić, co się chce, iść naprzód lub powrócić wstecz, że to nie ma znaczenia; ale też i inne chwile, o których można by powiedzieć, że ogniwa zacisnęły się, i w tym wypadku nie wolno przegapić chwili, gdyż nie da się jej rozpocząć na nowo. [s. 94-95] / Nigdy nie czułem tak silnie jak dzisiaj, że nie mam tajemnych wymiarów, że jestem ograniczony do swojego ciała, do lekkich myśli, które unoszą się z niego jak pęcherzyki. Tworzę swoje wspomnienia z obecnej teraźniejszości. Jestem wrzucony w teraźniejszość i tu pozostawiony. Na próżno usiłuję osiągnąć przeszłości, nie mogę się wymknąć. [s. 67] / Więc to są Mdłości: ta oślepiająca oczywistość? Tyle się nad tym głowiłem. Pisałem. Teraz już wiem: ja istnieję – świat istnieje. To wszystko. [s. 174]

**MAX, YOU ARE WRONG** / Mówi młoda cudzoziemka i on godzi się z tym, jak człowiek normalny, człowiek zdrowy, człowiek rozsądny – konstatuje to z ulgą, bo już się po nim tego nie spodziewałem... Nie traktuje tego jako wyrzutu. Zdaje sobie sprawę, że powinien zjechać na lewy pas i po prostu to robi, nie mówi przy tym: SORRY!, żeby potem milczeć urażony. Przyjmuje to jak drobną pomoc, nie jak naganę. Przed chwilą powiedział: ALICE IN THE WONDERLAND, tytuł brzmi: ALICE IN WONDERLAND, o czym w gruncie rzeczy wie; nie obrusza się, gdy Lynn, która zresztą nigdy książki nie czytała, poprawia go, i jego ożywienie wcale na tym nie cierpi. Nie przyjmuje tego jako krytyki. Jego wczorajsza pomyłka, gdy przepowiedział na plaży pogodną niedzielę, nie jest żadną porażką; żałują tylko oboje, że dzisiaj pada. Gdy Lynn myli się co do liczby mieszkańców Berlina, i on mówi: YOU ARE WRONG, mówi to swobodnie; nie jest to **[Max Frisch, Mountank, W-wa 1978 (oryg. Mountank, 1975), tłum. Stanisław Kołodziejczyk]** rewanż, toteż nie musi swojego sprostowania łagodzić, mówić: I THINK YOU ARE WRONG. Czasem oboje czegoś nie wiedzą, na przykład kiedy na tej wyspie mieszkali ostatni Indianie. Nieraz także Lynn mówi: ARE YOU SURE?, a on nie musi się przy tym

opanowywać; normalne pytanie. Kiedy potem ona ma rację, jest zadowolony; oszczędzają sobie czasu albo kosztów, jakiegoś objazdu, fałszywej nadziei. Jeśli jednak jest czegoś pewien, na przykład kiedy otwarte jest muzeum Whitneya, jej pytanie go nie drażni; mogliby pójść do muzeum Whitneya i stać przed obrazami, nie działając sobie na nerwy, bez niesmaku, jaki pozostawia własna nieustępliwość. Nie odczuwa żadnego napięcia, kiedy popełnia następny błąd; nie czuje się jak na egzaminie. Raz w Central Parku Lynn pośliznęła się na czarnej skale; gdy się usprawiedliwiał, powiedziała: ARE YOU CRAZY? – jeszcze jej nie rozpieścił tym braniem winy na siebie... [s. 164-166]

W klasie.

Ustada my dialog

Coto śmierć? - spytała Ewa.

Sepiej o tym nie myślimy - odpowiedział Adam.

Choc, pozbieramy liście, nie zapo-

-mniż parasola. - Choc, wsiadziemy

na tańce mówi Ewa - Ale nadal

mnie ciekawi coto jest śmierć

kontynuację.

THE END

wydawnictwo M.L. & J.S. Nowak

ML i S.

W domu.

L.s. 130

Sisi Jasi bat się spadnięcia z drzewa

W trudnych chwilkach pomagał mu David

Nie był smutny kiedy spadał z drzewa

Kiedy spadał z drzewa był dumny

z siebie.